

Halina Frąckowiak, Podróż z ukochaną

Zielone okiennice w przydrożnych zajazdach,
Dom pod strażą szpalerów, obrosły ligustrem,
I noc niezrozumiała i świeca przy gwiazdach
I wielki cień, snujący się za mną nad lustrem.

Noc czekała tu lata, pod oknem uśpiona,
Cicho pluszcząc włosami koloru indygo,
I lustro spało nocą znajome, jak żona,
I świeca kwitła prostą, świetlistą łodygą.

I zeszlśmy się razem i razem czekamy
Kiedy przyjdiesz, nadleczysz śród szarf korowodu:
Bruk zadzwoni kopytem, zapukasz do bramy
Czarnej od wiatrów morskich i szorstkiej od jodu.

Wracaj miła, jedyna kochanko daleka,
Muzo cieniem rozsiana wysokim nade mną -
Noc się może przebudzić, ostatni raz czeka,
Wszystkie światła pogasi, aż krzykniesz: jak ciemno!

I sama nie rozeznasz się w nocnych tętentach
I nie poznasz mnie, obca, po latach rozłąki.
Księżyc już chodzi słupem po starych okrętach
I czarne z masztów martwych wypłasza pająki.